Rok IV. Tarnów — Dąbrowa — Brzesko — Dębica. Nr 5
16 stron druku Styczeń—Luty 1938 r. Cena numeru 20 gr.

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji wtorki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

CENY OGŁOSZEŃ:
Strona . . 30 zł.
pół strony . 15 „
1/4 „ . 8 „
Mniejsze według umowy.

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Stanisław Wyspiański.

(1869—1907)

(W 30 rocznicę śmierci).

W cieniu sędziwych murów wawelskich i baszt stoi dom stary, w którym w epoce Polski mocarstwowej mieszkał i opisywał dzieje Ojczyzny znakomity kronikarz Jan Długosz. Przed laty prawie siedmdziesięciu w historycznym tym domu mieściła się pracownia rzeźbiarza Franciszka Wyspiańskiego. Tu też w r. 1869 otworzył na światło dzienne swe niebieskie oczęta jego pierworodny syn Stanisław.

Już od lat najmłodszych spotykał się Stanisław z sędziwym podówczas Janem Matejką, który widząc jego talent zainteresował się nim, a gdy ten już jako młodzieniec uczęszczał do Szkoły Sztuk Pięknych wziął go do swej pomocy, powołując go do współpracy nad polichromią w presbiterium Kościoła Mariackiego w Krakowie.

Tadeusz Stryjeński, obecny nestor architektów polskich, był pierwszym głównym doradcą Wyspiańskiego w sprawach sztuk. Za jego też podnietą i według jego wskazówek odbył Wyspiański w r. 1890 wielką podróż, obejmującą Włochy, Szwajcarię Francję, Niemcy i Wielkopolskę. Stryjeński utwierdził Wyspiańskiego w obranym przez niego kierunku malarstwa dekoracyjnego.

Miłość do poezji i teatru wzbudził zaś w nim ego profesor gimnazjalny Teofil Ziemba. Toteż obok umiłowania malarstwa rozwijał się w młodym Stanisławie także talent poetycki.

Życie Wyspiańskiego toczyło się wśród pracy Wątłe zdrowie wyczerpywało się i już jako człowiek dojrzały zamieszkał w skromnej, podkrakowskiej wiosce Bronowicach. Całym swym sercem ukochał stary piękny Kraków, gdzie na Wawelu zamknęły się dzieje narodu, a jednocześnie umiłował wieś polską.

Ten »pan o niebieskich oczach», — jak go w Bronowicach nazywano, mieszkał w prostej, bielonej i słomą krytej chacie. Był to człowiek blady, zawsze zamyślony, powolny, o jasnej, kształtnej brodzie, rozwichrzonych włosach i głębokich przejmujących, a jak lazur niebieskich oczach, z których biła jakaś ogromna słodycz, słodycz wabiąca ludzi, jak pachnący kwiat wabi pszczoły.

Nic też dziwnego, że dzieci bronowickie kochały »pana o niebieskich oczach« i spoglądały nań zawsze ze czcią i podziwem. Ale i ten wielki artysta ukochał całym sercem dziatwę polską i ją też najczęściej malował.

W Bronowicach talent poety rozwijał się wspaniale. Ale wątłe ciało nie wytrzymało długo. W 38 roku życia zgasła lampa żywota artysty, a duch jego uleciał w niebo nie doczekawszy się wolności ukochanej Ojczyzny, do której dążył swą pracą i poezją.

A kiedy śmierć zamknęła mu oczy, cała Polska okryła się żałobą. Gdy zwłoki jego składano na Skałce wśród Grobów Zasłużonych, szły tam tysiące ludzi a wśród nich:

»I chłopy sukmane
i pany strojone
w ponsowe żupany, delije.
I dziewki przekrasne,
panięta przejasne,

jaśniejsze niż białe lelije«...

— — — — — — — — — — — —

Zgasło życie wielkiego artysty; ale duch jego będzie żył wiecznie w narodzie.

Wyspiański to bezprzecznie jeden z największych artystów polskich. To poeta, malarz i rysownik w jednej osobie. Jego wszechstronny talent i bardzo bogata fantazja tworzy arcydzieła. W poszukiwaniu nowych dróg, tworzy niekiedy poematy trudne do zrozumienia w szczegółach, lecz każdy odczuwa w nich prometejskie porywy.

Jako poeta miał Wyspiański swój odrębny świat, który stał mu ciągle przed oczyma i wywierał na jego wyobraźnię wpływ przemożny.

Wyspiański to — jak go słusznie nazwano, poeta renesansowy". Artystów bowiem żyjących w epoce renesansu cechowała również bujna fantazja, która tworzyła arcydzieła na polu poezji, jak i sztuki.

Do utworów poetyckich Wyspiańskiego należą: „Wesele", Noc listopadowa", »Warszawianka«, „Legenda", „Daniel", „Wyzwolenie", »Bolesław Śmiały«, »Akropolis«, »Archilleis«, »Powrót Odyssa«, „Klątwa", »Sędziowie«. Znane są one powszechnie i uważane za wytwór niezrównanego talentu i gorącego umiłowania Ojczyzny, przyrody, ludzi i wszystkiego, co piękne, potężne i szlachetne.

Z twórczością poetycką Wyspiańskiego w ścisłym związku pozostaje jego twórczość malarska. Do swoich obrazów dawał on nieraz wierszowane wyjaśnienie i odwrotnie poezje swe ujmował w barwy pięknych obrazów.

Jego niezmiernie bujna wyobraźnia twórcza, na podłożu której wyłamie się przedziwny świat baśni i prawdy, ozwała się także w malarstwie, w kreowaniu wielkich wizji fantastycznych i potężnych symbolicznych znaków.

Jako malarz pozostawił po sobie Wyspiański malowidła na murach, w oknach świątyni krakowskiej i na Wawelu, przepiękne obrazy zdobiące Kościół OO. Franciszkanów w Krakowie, krajobrazy, na których powtarza się najczęściej Kopiec Kościuszki i Wawel, setki szkiców, portretów i obrazów, które stanowią dumę malarstwa polskiego.

Większych i trwalszych czynów dokonał jeszcze Wyspiański w dziedzinie malarstwa witrażowego. W kształtowaniu koncepcji witrażowej wykazuje on rozmach i swobodę, jakiej nie znało nawet średniowiecze, okres rozwoju sztuki witrażowej.

Twórczy entuzjazm artysty w tej dziedzinie zatamowany został przez brak zamówień. Toteż powodowany niechęcią zwracał się coraz wyłączniej ku scenie, jako tej dziedzinie, która dawała większą swobodę wypowiedzenia się dwom jego zasadniczym twórczym zdolnościom: poetyckiej i malarskiej, spojonym ze sobą w jego duszy nierozdzielnie.

Wyspiański snuł także koncepcje architektoniczne zabudowy wawelskiego wzgórza. Trafną była jego myśl, by po usunięciu szpetnych, wojskowych i szpitalnych budynków rozbudować wzgórze i złączyć je w potężną i świetną całość, jako Akropolis polskie, widomy znak wielkości i chwały narodu. Olśniewa nas ogrom wielostronnego wysiłku Wyspiańskiego w kierunku odrodzenia polskiej kultury artystycznej. Sam pracował nad tym, by wszystko, czego się jął, miało niepospolity wygląd arrtystyczny i miało postać nową i oryginalną.

O tym, jak wielkie były zainteresowania Wyspiańskiego świadczy fakt, że on pierwszy zatroszczył się o estetyczny wygląd polskiej książki. On wprowadził odstępy w druku, ulepszył druk, dobierał papier do ilustracji, projektował okładki do książek stosownie do ich wartości, a nawet wykonywał inicjały.

Zainteresowanie jego były więc bardzo wszechstronne. Toteż literaci i malarze jednogłośnie uznali Wyspiańskiego za jednego z czołowych, największych przedstawicieli ducha polskiego w sztuce, za jeden z fenomenów świata. Ale byli i inni krytycy jemu nieprzychylni, których przerażały nowe, genialne formy twórczości poety, niełatwe do zrozumienia. Do nich należeli sławni skąd inąd pisarze jak Stanisław Tarnowski, Bolesław Prus, Sienkiewicz, Józef Weyssenhoff. Ale społeczeństwo, choć może nie rozumiało jego dzieł, jednak odczuwało ich wielkość i ma dla Wyspiańskiego uwielbienie.

Cała Polska składa hołd temu, który imię jej wsławił, który ją kochał całym sercem i dla niej pracował.

Laskówna Janina
kl. VIII Państw. Gimn. w Brzesku.

ANDRZEJ GUSZKIEWICZ.

Poezja K. I. Gałczyńskiego.

I.

W jednym z pism warszawskich, w numerze noworocznym zestawiano treściwie i krótko ważniejsze wydarzenia ubiegłego roku w dziedzinie twórczości literackiej.

W dziale poezji zanotowano jedynie tylko zbiór »Utworów poetyckich« K. I. Gałczyńskiego i charakteryzując je krótko, powiedziano

że przyniosły tony nowe, głębokie i mocno dźwięczne.

— — — — — — — — — —

Aniele Boży, Stróżu mój,'
Do żony mojej steruj
Na swej łódce z niebieskiego papieru,
I powiedz jej, że kocham ją,
Aniele — Stróżu mój.

Muśnięciem piór w kolendę zmień
Troski jej wszystkie ziemskie...

Oto początek dedykacji, którą rozpoczyna się zbiór »Utworów poetyckich« Gałczyńskiego.

Nie bez wzruszenia czyta się piękne słowa i godne poety, który powiedział o miłości: »Wiem, że prawdziwa czyli chrześcijańska miłość jest matką poezji. I dlatego poezja jest macochą tchórzów, blagierów i pochlebców«...

Warto tu dla kontrastu napisać, co miał do powiedzenia o miłości Julian Tuwim.

— O miłości wiem tylko tyle, że... miłość to cygańskie dziecię, nie ufaj jej, ani wierz,..

II.

Czytając ulotne wiersze Gałczyńskiego, odczuwałem analogię z Horacym. Przypuszczenia moje teraz po głębszym zaznajomieniu się z twórczością Gałczyńskiego są zupełnie słuszne, gdyż poeta, studiując filologię klasyczną na Uniwersytecie warszawskim u Zielińskiego musiał ulegać i zapewne dotychczas ulega czarowi poezji Horacjusza.

Swiadczyć o tym może, choćby wiersz pod tytułem, »Horacjusza wydanie weneckie«.

Natomiast dla przykładu przytoczę tu urywek z wiersza Horacego w tłumaczeniu A. Czubka ks. I. Pieśń XXVI, oraz część wiersza Gałczyńskiego pod tytułem »Muzie nóżki całuję«.

Horacy: Plwam, **Muz kochanek**, na strachy i smęty:
Niech je w kreteńskie wiatr rzuci odmęty!

W dalszym ciągu powiada poeta: Nic mi do polityki, ja służę Muzom.

I zwraca się do jednej z nich:

— O Pimplejko słodka, co zdrojów czyste lubisz tonie.

Gałczyński:
»Nastawienia« społeczne? Dla karzełków.
Recenzje niedorzeczne? Dla zgiełku.
Poeto, pluń, gdzie komuna, sanacja, endecja.—
Tylko ona cię zbawi, przepiękna i jedyna
I na gwiazdy wyprawi, rytm święty, mowa inna —
P o e z j a.

Jakże wielkie pokrewieństwo ideowe, jakkolwiek w dalszym ciągu tych wierszy występuje zupełnie inna treść.

III.

Więc odjeżdżasz oszuście, słodki szarlatanie,
Któryś kochał alkohol, cygara i czaple.

— — — — — — — — — —

Odjeżdżasz? a wiec jedźże na karku złamanie!
Ach, znamy, dobrze znamy twoje promenady
Od »Kresów« do »Ziemiańskiej«, z »Ziemiańskiej« do »Kresów«
Dżdżyste raidy autami z córkami mechesów,
Noce w mrocznych winiarniach, komersze i szpady.

Taki jest początek elegii »Na dziwny a niespodziewany odjazd poety Konstantego«.

Niezwykle to charakterystyczny dokument przedstawiający mroczne i pełne nieczystej atmosfery stosunki tak zwanej »Warszawki literackiej«.

Poeta zakosztował tej atmosfery po uszy i wspomina o niej z ironią, przechodząc okres oczyszczenia i wielkich przemian.

Z obrzydzeniem wspomina grząską Warszawę lat minionych i powiada: »Skąd, z paszczy jakiego potwora nabrać mi tyle śliny i flegmy, żeby jednym splunięciem opluć cię całą«?

Żeby w ślinie karzącej i świętej zatonęły raz na zawsze twoje kawiarnie, gdzie przez tyle lat chrobotały szczury poezji!

E s t o a n a t h e m a m a r a n - a t h a.

Przeminęło wszystko i stało się tak, jak przedstawił sam symbolicznie w utworze pod tytułem »Smierć poety«.

...Zapachniały zefiry,
Brzękły potrójne liry,
Pierzchnęła tłuszcza.
Serca alkoholowe
Unieśli aniołowie
Na złotych bluszczach.

IV.

Wilno. W sercu poety miłość. A potem?

Wianek, kareta, wieczór, mój frak i twój tren
i nasze życie i twarde i słodkie jak sen...
Nie byłoby małżeństwa, gdyby nie nasza miłość.

Poeta gospodarzy we własnym domu i powiada

O zielony Konstanty, o srebrna Natalio!
Cała wasza wieczerza dzbanuszek z konwalią;

Zapoznaje nas ze swym otoczeniem:

To mruczenie? Powiem ci w sekrecie
Jest mroczeniem kota Salomona
A ta pani zamyślona, z kwiatami —
To moja żona.

Czasami w wierszach Gałczyńskiego zabrzmi nuta mistrza Jana z Czarnolasu i rozełka się

„Modlitwą ślepego lunatyka",

Który kwiatom woń dajesz, uśmiechy owocom,
dniom jasność, zasię ciemność przeraźliwą nocom —
Oddaj mi oczy moje, oczy zamyślone,
wiecznie w księżyc patrzące i wiecznie zielone.

Ileż czaru, poezji i błagalnej zadumy przepływa przez tę jedną strofkę.

Instrumentami potrząsać, gdy wschodzi słońce,
Usta kobiety ukochać nad wszystko, nad wojnę i światło,
Świat do serca przycisnąć, jak bukiet fiołków, a serce
zawiesić nisko nad ziemią, jak gwiazdę wieszczącą pogodę.

Czy w dorobku poetyckim dzisiejszej doby zanotowano coś piękniejszego, od tych słów z serca wiodących swe życie?

Dusza poety ukochała świat nad wszystko i kazała mu, by sercem, nisko żeglując nad ziemią, rozsiewał wokół blaski promienne.

X.

Z Wilna wygłasza Gałczyński manifest poetycki do przyjaciół „Prosto z Mostu". Manifest ten w życiu poety, jako i w życiu kulturalnym Polski jest wydarzeniem nie byle jakim Jest on słupem granicznym, oddzielającym okres dziejów kultury krajowej, okres który trzeba na wiek wieków wykreślić, zmiąć, stargać i wrzucić do rynsztoka — od czasów nowych, czasów, nazywanych przez Gałczyńskiego dobą renesansu.

W manifeście tym dostało się porządnie tym wszystkim, którzy wstrzymali rozkwit liryki krajowej, zepchnęli ją w cień swej synaggi, zaplugawili ją fetorem swych lichych duszyczek i niepokojem małpich łapek.

Poezja bowiem według Gałczyńskiego nie jest sposobem zdobywania wpływów na tak zwanej giełdzie literackiej, wygodnych mieszkań, bezpłatnych kart okrętowych, ale jest nabożeństwem ludzi nieustraszonych, ludzi czystego serca, lub przez nią pragnących się oczyścić.

Przeminął ten czas, kiedy cadyk Peiper, zdoławszy skupić grono nawet zdolnych i dzielnych poetów autochtonów, grał pierwsze skrzypce swoją magią i szaradą w liryce ojczystej.

Zmarnowało się w Polsce wiele talentów.

Poezja nasza nie wyszła poza te ramy, które nam narzucili obcy przybysze. I powiada Gałczyński: Nie wierzę w to, że w Polsce jest poezja nędzna dlatego, że jest nędzne życie, ale dlatego jest nędzne życie, że poezja jest nędzną. — Bowiem poezja musi kształtować życie, musi być gwałtownym rezonansem, silniejszym niż wszystko, silniejszym nawet od śmierci.

„Skończyły się rządy hochstaplerów,
idą rządy miłujących".

— — — — — — — — — —

„Istnieje jednak pewna kategoria twórców, którzy zdają się odwracać ustalony porządek, zamykać cierpienie w rytmie pogodnego menueta i uśmiechać się dla wyrażenia bólu. Tak uśmiechali się Mozart i Musset.

Podobnie uśmiecha się Gałczyński.

Stąd pewna trudność w należytym odczuciu jego poezji".

...I kiedy myślę o tym i o prostocie, grotesce, wysokiej sztuce, uśmiechu, mieszczańistwie, naiwności, alkoholu i diabelstwie, (bo to wszystko wyraża Gałczyński), jedno mi tylko przychodzi na myśl porównanie, choć i to nie jest bez reszty: Paganini.

Powiedziałem, com powiedział.

Oto głosy krytyczne Bolesława Micińskiego i Józefa Czechowicza o twórczości Gałczyńskiego.

V.

Okładkę utworów poetyckich zdobi oryginalny drzeworyt wybitnego grafika Wiktora Podoskiego.

Jest tam księżyc, sierp na horyzoncie, samotnie lśniący.

Są śnieżne wzgórza w srebrze księżyca skąpane.

Są opłatki.
Są parowy.
Są cienie.

— — — — — — — — — —

Moja poezja to jest noc księżycowa,
Wielkie uspokojenie;
Kiedy poziomki słodsze są w parowach
I słodsze cienie.

Moja poezja to są proste dziwy,

To kraj, gdzie w lecie
Stary kot usnął pod lufcikiem krzywym
Na parapacie.

Takie są słowa poety o własnej twórczości.

— — — — — — — — — —

Czytajcie Gałczyńskiego! Wychowawcy Koledzy i Wy wszyscy, którzy w poezji współczesnej nie znajdywaliście tego, czego dusze łaknęły.

Pochylcie się nad wierszami Gałczyńskiego!

Poezja ta bowiem to poezja serc naszych, towarzyszka życia naszego, nierozerwalnie z nim złączona, bo nie jest sztuczna, ani sztywna, lecz płynie przymilnie, czasem smutnie, a czasem uciesznie, z serca, które świat ukochało i trafia do serc kochających. Zdarza się czasem, że padnie na grunty jej obce i nieznane, wówczas ginie. A czasem jak ziarno rzucone ręką strudzonego siewcy wydaje życie nowe, wiodące swe istnienie z niej.

Czytajcie Gałczyńskiego, a czytając go nie będziecie zamknięci w kręgu własnych myśli, lecz nauczycie się fanatycznej, dickensowskiej miłości do świata, konkretnych przedmiotów, świata rzeczy i ludzi.

Ulepszycie dusze wasze, gdy będziecie się modlić słowami „Pieśni Cherubińskiej".

Naszym żonom daj oczy szafirowe,
Niech mają srebrne palce i suknie hiacyntowe.
Naszym dzieciom pokarmy pożywne,
Żeby rosły i były proste, a nie dziwne.

O kominie także nie zapomnij, Panie:
Niech jada swą brzezinę na drugie śniadanie
I o kota naszego zatroskaj się ładnie
Żeby mu ciepło było, kiedy śnieg upadnie.

Wróć zdrowie obłąkanym, kraj wybaw od wojny,
Daj chwilę odpocznienienia wszystkim nieniespokojnym.

POLITYKA.

Religia, Naród, Państwo.

W każdym państwie są różne wyznania, ale w żadnym nie odgrywa to roli szkodliwej. W Anglii np. jest kościół anglikański, purytański i katolicki nie mówiąc o różnych drobnych sektach, a jednak żaden Anglik czy Szkot nie ustosunkowuje się wrogo do swego państwa z powodu tego czy innego wyznania. Podobnież we Francji są katolicy, masoni i bezwyznaniowcy, a jednak religia czy niewyznawanie religii, nie wpływa na wrogie stanowisko względem państwa i narodu własnego. Nawet i w Niemczech, gdzie obecnie jest walka neopogaństwa z wierzącymi katolikami i ewangelikami, a jednak ani chrześcijanie, ani neopoganie nie podkopują bytu swego państwa.

Jedynie w Polsce i Jugosławii różnice wyznaniowe wpływają na walki wewnętrzne i przeszkadzają konsolidacji całego społeczeństwa dla dobra państwa.

W Polsce mamy następujące wyznania: trzy katolickie: rzymskie, greckie i ormiańskie, nadto prawosławne, ewangelickie mojżeszowe i mahometańskie. Z tych tylko wyznania rzymsko i ormiańsko katolickie oraz mahometańskie są względem Polski życzliwie i państwowotwórczo nastawione, a co do wszystkich innych można mieć poważne zastrzeżenia i obawy.

I tak wyznanie grecko-katolickie jest prawie w całości pod sztandarem separacji ukraińskiej. Grecko katolicy unici, którzy niegdyś szli z Galicji do powstania listopadowego i styczniowego, obecnie wołają głośno i skrycie o oddzielną Ukrainę. Z trzech biskupstw grecko-katolickich zaledwie jeden stanisławowski ks biskup Chomyszyn jest lojalny względem państwa i narodu polskiego i katolicyzmu w ogóle; pragnął zaprowadzić kalendarz gregoriański i celibat jak w obrządku rzymskim i ormiańskim, ale pod wpływem polityków ukraińskich wyznawcy stawiali tak silny opór, że nie zdołał zamierzonej unifikacji wprowadzić w życie.

O cóż chodzi ukraińcom i w ogóle Rusinom? Głoszą oni, że „unifikacja kalendarzowa i zaprowadzenie celibatu księży unickich przyczyni się do ich polonizacji". Wiedzą dobrze że to nieprawda; lecz wiedzą też, że to przyczyniłoby się do usunięcia zbyt widocznej różnicy w obrządku oraz do zgody i współpracy kleru katolickiego wszystkich trzech obrządków, a tym samym do współżycia obu narodów, a nie chcą do tego dopuścić Obrządek więc grecko katolicki jest środkiem służącym do walki wewnętrznej i do agitacji separatystycznej

Religia prawosławna, która za czasów nie

woli rosyjskiej tak bardzo dała się we znaki, jako środek rusyfikacyjny, chociaż w obecnej Rosji bolszewickiej stłumiona, a w Polsce doznała szczególnej opieki i podniesienia na wyższy poziom przez wyższe studia duchownych i przez otrzymanie własnej autokefalii (głowy kościoła) w Warszawie, jest jednak nadal środkiem rusyfikacyjnym.- Wykłada się ją bowiem przeważnie po rosyjsku i duchowni prawosławni marzą dalej o powrocie cara w Rosji i ziem zamieszkałych przez prawosławnych do Rosji. — Czyli — i prawosławni są separatystami.

Wyznania ewangelickiego są zarówno Polacy jeszcze od czasów reformacji, jak i Niemcy koloniści nasłani przez Niemców dla germanizacji Polaków. W czasach zaborczych sprowadzali ewangelicy pastorów z Niemiec, gdyż na tych uniwersytetach była teologia protenstancka i dotąd walczy agitacja niemiecka o to, aby pastorów sprowadzać tylko z Niemiec, by kościół ewangelicki był pod rządami Niemców. Obecnie zarówno na Śląsku, gdzie jest dużo ewangelików Polaków jak i Niemców, jako też w innych częściach Polski Polacy ewangelicy muszą w gwałtowny sposób walczyć przeciw narzuconej od dawna w gminach protestanckich przewadze żywiołu niemieckiego, który utrzymuje terorem w zborach język liturgiczny niemiecki, kazanie i śpiewy kościelne niemieckie, pastorów Niemców, a w gminach szkoły niemieckie i nauczycieli często sprowadzanych z Niemiec. -- A więc wyznanie ewangelickie stara się germanizować Polaków.

I chociaż w Polsce jest dużo Polaków grecko katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego wyznania, ci Polacy nie mogą w żaden sposób wywalczyć u rządzących separatystów możności śpiewów polskich, kazań i nauki religii po polsku i muszą dopiero ożywioną a niebezpieczną dla jednostek agitacją walczyć o prawa językowe polskie w wolnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Wyznanie mojżeszowe zaś skupia swych wyznawców w „gminach wyznaniowych" czyli kahałach, których zarządy mają zbyt wielką swobodę w nakładaniu podatków na swych wyznawców rzekomo na cele wyznaniowe. Wystarczy wiedzieć, że kahały prowadzące urzędy metrykalne zapisują w księgach najrozmaitsze nazwiska „recte" i „false", po ojcu i po matce, tak że nieraz żyd ma po kilka nazwisk, co służy do wykręcenia się od służby wojskowej lub odpowiedzialności za inne przestępstwa. Wystarczy wiedzieć, że za wystawienie metryk płaci się w kahale najrozmaitsze taksy od kilku do kilkuset złotych, zależnie od stanu majątkowego żądającego metryki, gdy urzędy metrykalne chrześcijańskie czynią to bezpłatnie a tylko każą uiszczać opłatę stemplową. Podobnież za rytuał pogrzebowy opłaca się wedle stanu majątkowego. W kahałach rozstrzyga się, kto może raz na rok w święto państwowe wygłosić kazanie po polsku, kahały decydują o nominacji nauczycieli religii mojżeszowej po szkołach, nawet o programie nauki, którą jest głównie historia Żydów jako narodu w różnych krajach, a nie tyle etyka i moralność. W lokalach utrzymywanych przez kahał mogą się odbywać niedozwolone handle walutą, a nawet tam spokojnie mogą obradować komuniści pod pozorem zebrań wyznaniowych, tym bardziej że żydzi posługują się tam swym żargonem a nie językiem polskim. Kahały opanowały w Polsce rzeźnie i kazały wszystkim tak żydom jak chrześcijanom płacić rzeźnikom żydowskim haracz za ubój rytualny i mimo ustawowego ograniczenia uboju rytualnego, nadal jeszcze tajnym ubojem rytualnym wyzyskują społeczeństwo tak żydowskie jak chrześcijańskie. Jednym słowem zbyt wielka autonomia kahałów powoduje wyzyskiwanie całego kraju przez żydów, gdyż koszta utrzymania funkcjonariuszy kahału spadają na konsumentów sklepów żydowskich.

Jedynie tylko o wyznaniu mahometańskim, które liczy kilka tysięcy dusz można powiedzieć, że jest ono względem Polski na równi lojalne i przychylne jak i religia rzymsko i ormiańsko katolicka, a ostatnio wykazuje to wyznanie wielką aktywność naukową przez badania historii Arabów i islamu i jego roli kulturalnej w okresie średniowiecza. Niedawno odbył się w Polsce zjazd uciśnionych przez Rosję muzułmanów, a w szczególności Tatarów krymskich i kaukaskich dla obmyślenia sposobów ratowania narodowości tatarskiej i religii mahometańskiej w Rosji.

Sprawami religijnymi w Polsce zajmuje się ministerstwo oświaty, stąd jego nazwa Min. Wyznań Religijnych i Oświecenla Publicznego M.W.R. i O.P. Ono zawarło konkordat z kościołem, ono doprowadziło do autokefalii prawosławnych w Polsce, obecnie pracuje naa wyzwoleniem ewangelików spod wpływu Niemiec, miało też ważny głos przy uchwaleniu ustawy ograniczającej »ubój rytualny«.

Spodziewamy się, że się zabierze do ukrócenia zbytniej samowoli podatkowej kahałów żydowskich oraz usunie wszelką samowolę wyznaniową szkodliwą interesom narodu i państwa polskiego, żeby Polak jakiegokolwiek wyznania nie był zmuszony na terenie swych domów modlitwy znosić upokorzenia za to, że jest Polakiem.

Marzyciel.

EKONOMIA.

Etatyzm.

Społeczeństwa i narody zorganizowały się w państwa, władza państwowa wywiera wpływ na gospodarkę wewnętrzną swych obywateli. Znamy z historii kilka doktryn ekonomicznych narzuconych przez państwo swym obywatelom jak: „merkantylizm" za Ludwika XIV. we Francji, „fizjokratyzm" za Fryderyka II. w Prusach, „wolny handel" w Anglii. Każda z tych doktryn wymagałaby szerszego omówienia, chociaż jest częściowo znana z historii

Dziś na ustach każdego jest „etatyzm" Słowo to pochodzi z francuskiego: l'etat - państwo. Od czasu, gdy powstała biurokracja państwowa, czyli t. zw. funkcjonariusze etatowi, rozpoczął się etatyzm tj. szukanie źródeł dochodu na utrzymanie ich. — Lecz dziś „etatyzm" oznacza wpływ państwa na życie gospodarcze wszystkich obywateli.

Państwo może odziaływać na życie gospodarcze pośrednio przy pomocy odpowiedniej polityki podatkowej, celnej czy kredytowej (z banków państwowych); będzie to interwencjonizm i bezpośrednio pracując w charakterze przedsiębiorcy. To jest ów etatyzm, przeciw któremu obywatele protestują.

Taki etatyzm jest zjawiskiem gospodarczo szkodliwym, gdyż przedsiębiorstwa państwowe pracują mniej wydatnie, aniżeli przedsiębiorstwa prywatne, co zostało uznane w ekonomii za pewnik. Celem działalności gospodarczej jednostki czy państwa jest rentowność. A tymczasem przedsiębiorstwa państwowe w stosunku do wartości włożonego w nie kapitału przynoszą minimalny zysk, a czasem deficyt. Właściwym terenem działania przedsiębiorczości państwa są drogi, koleje, poczty i pewne gałęzie przemysłu wojennego, chociaż i te są we wielu państwach w rękach prywatnych a zwłaszcza w Ameryce. Natomiast inne działy gospodarki winny pozostać w rękach prywatnych.

Udział państwa w przedsiębiorstwach prywatnych w Polsce w r. 1936 (na podst. artykułu dra Bernadzikiewicza w 23 i 24 nr „Przeglądu Gospodarczego") przedstawia się następująco: Skarb państwa posiada udział w 64 przedsiębiorstwach, banki i przedsiębiorstwa państwowe w 52 przedsiębiortwach prywatnych. Państwo posiada prócz tego kilkanaście własnych spółek.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest okoliczność, że nierentowne przedsiębiorstwa prywatne zadłużyły się u państwa przez zaległości podatkowe, tak że je w końcu państwo zasekwestrowało tj. zajęło na własność.

Aby zapobiec takim wypadkom na przyszłość, państwo powinno współdziałać w gospodarce prywatnej w odbudowaniu jej rentowności, a nie na zajętym przedsiębiorstwie tak samo pracować deficytowo; ewentualnie sprzedać całe przedsiębiorstwo zadłużone w skarbie państwa innemu przedsiębiorcy zdolnemu.

Właśnie w popieraniu polskiej przedsiębiorczości prywatnej leżą przed naszym rządem wielkie zadania. Oczywiście przejęcia przez nasze państwo »Wspólnoty Interesów« czy »Zakładów Żyrardowskich«, które były w rękach kapitału obcego, wyzyskującego Polskę, nie możemy uważać za złe, a raczej cieszymy się, gdy wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe w Polsce są w rękach państwa polskiego, a nie w rękach niemieckiego czy francuskiego kapitału.

Działalność jednak państwa-przedsiębiorcy utrzymana być winna w niezbędnych dla całości gospodarczej granicach. Uprzywilejowanie przez państwo przedsiębiorstw etatystycznych, które z tej racji stwarzają konkurencję przedsiębiorstwom prywatnym, winno ustać, a przedsiębiorstwa państwowe winny być postawione na równych warunkach z gospodarką prywatną, a pewne jaskrawe obiekty działalności państwowej winny być skasowane (np. sławny wyrób soku malinowego).

P. wicepremier Kwiatkowski w swym ex pose na początku obecnej sesji sejmowej zapowiedział właśnie walkę z pewnym przejawem etatyzmu w Polsce, co należy powitać z głębokim uznaniem.

T. Sam. VIII. (Dębica)

SPROSTOWANIE.

Do artykułu kol. A. Guszkiewicza na stronie 6 w ostatnim numerze „Świtu" weszło przez przeoczenie przedostatnie zdanie: „Tarnów pamięta jego odczyt o bohaterstwie emigrantów żydowskich w Palestynie", którego to zdania powyższy artykuł nie zawierał, co niniejszym prostujemy.

Redakcja.

ADAM RODZIŃSKI.

Wspomnienia tatrzańskie.

I.

Czy pamiętasz? — Czy pamiętasz
Te urocze marzeń chwile,
Wrażeń tyle — szczęścia tyle!?
— Prysła bajka gór zaklęta,
Bajka złota!
Dzisiaj... — Jesień liście miota
Na miłości naszej cmentarz...
Szczęścia cudny sen się prześnił
I nie wróci więcej do mnie,
Więc zawodzę nieprzytomnie
Smutne pieśni...
— Czy pamiętasz
Bory żywic wonią tchnące,
Hal w perłowej rosie łona
W rubinowych blaskach śpiące,
Kiedy słońce we krwi kona?
Czy pamiętasz? — Ja pamiętam
Nad chmurami śniegi białe
I grzmot kaskad do księżyca
— Wysrebrzone twoje lica,
Gdy patrzałaś uśmiechnięta
I o twardą wsparta skałę
Na to wszystko... co zachwyca...

II.

Czy pamiętasz tę skalną przyrody świątynię,
Gdzie wiatr halny po szarych ugania się piargach?
I rzeźwiący pył wodny na spragnionych wargach,
Tam — gdzie spada siklawa i Dunajec płynie?
I te burze piorunów pod nami, — w dolinie,
Gdy tu — cisza śmiertelna usiadła na głazach
I kozic stado na śliskich upłazach,
Gdy hen — na skał krawędzi w mgle dymiącej [ginie?

Tam byliśmy. I Tatry czarem nas owiały,
Że na ustach drży jeszcze ich potężne imię
I wciąż się marzą stawy, chmury, śniegi, skały...
I te gmachy granitów śpiące i olbrzymie...

III.

Jest w głębi boru ukryta polana,
O której wiemy tylko my oboje.
— Morzem stuletnich świerków wkrąg oblana,
Pełna jest ciszy wielkiej i światłości.
I takie dziwne ma uroki swoje,
Jak szczęścia chwila w życia codzienności.
— Rosną tam kwiaty duże i pachnące,
Inne niż wszędzie i o innej woni...
Wszystko jest jakieś dziwne na tej łące...
I ma czarowną w sobie jakąś siłę...
Inne powietrze.. inaczej świerszcz dzwoni
I wszystko jest tu niezwykłe i miłe...
Na środku hali stoi pień świerkowy,
Nakształt złamanej, doryckiej kolumny,
Nie wiem — czy grot go strzaskał piorunowy,
Czy go zgruchotał w pędzie wicher halny,
Lecz stoi nagi, samotny i dumny...
Stoi... jak pomnik sczerniały i skalny.
— Tu pod tym słupem ujrzałem cię pierwszy,
Gdyś stała w trawie pełnej rannej tory.
Uśmiech twe usta ozdobił najszczerszy,
Gdyś wzrok podniosła jasny — witać słońce,
A wiatr swawolnie targał twoje włosy
Ciemne i długie i od rosy skrzące.
— Wtedy podszedłem i mówić począłem
Coraz gwałtowniej i coraz goręcej...
I otoczeni traw pachnących kołem
Staliśmy wielką jasnością oblani...
— „Patrz!“ — Rzekłem — Mówić nie mogłem już [więcej,
Tylko wskazałem ośnieżone granie
I bór u stóp ich położony, ciemny,
Z którego mgieł się wznosiły opary...
Cały świat teraz zdał się tak tajemny,
Że nie wiedziałem, czy to sen, czy czary?

IV.

Dzisiaj... już nic mi więcej nie zostało,
Mnie, złamanemu piorunem przeznaczeń,
Jak pójść na halę od krokusów białą
I jak strzaskany świerk stanąwszy hardo,
W granit tatrzański skamienieć z rozpaczy.
— Zranione serce skałą okuć twardą...

I wszystkie wichry piersią swą rozbiję!
Huczeć mi będą i świecić pioruny.
Lecz ani one, ani wiatr, co wyje,
Nie będą mogły zdruzgotać mię bardziej!
I patrzeć będę na pożarne łuny,
Mając i gromy i burze w pogardzie.
I stać tak będę zawsze i na wieki.
A wkoło szumieć będą wonne lasy
I potok dzwonić będzie mi daleki...
— Tylko, gdy zorza wytryśnie fontanną
I opromieni ziemię pełną krasy,
Przypomnę sobie tę chwilę poranną,
Gdyś przy mnie była i staliśmy niemi
A tyś patrzała spod czarnej powieki
Na owe cuda oczy zadziwionymi...
A ja ci milcząc wskazywałem wszystko:
Góry i śniegi i dolinę rzeki.
Szczęśliwy, czując że jesteś tak blisko...
— I kiedy wspomnę te uśmiechy twoje,

Łza się brylantem po skale potoczy
Na górskie osty i blade powoje
I płakać poczną skamieniałe oczy...

V.

Czy to był sen, czarowny sen.
Co rozwiał się jak lekkie mgły?
— Wyśniony w srebrnych snach,
Granitów gmach
I wieczór ten
I ty?

Czy to był sen, ten głos wśród gór,
Co w czarną dal przyzywał nas,
I ognia kłąb
I nocy głąb
I wichrów chór
I las?

Czy to był sen — tych gniazdek rój
I ognia w dal lecące skry;
Tych iskier moc
I czarna noc
I... zachwyt mój
I... ty?

Czy to był sen — zaduma twa
I oczy twe wpatrzone w dal,
W widziadłą drzew...?
— A wody śpiew,
Gdy księżyc grał
Wśród fal,
— To też był sen?

VI.

Tam — gdzie się błękit na śniegach położył,
Gdzie wiatr się błąka wśród skalnych bezdroży,
Gdzie orła dziki krzyk rozdziera ciszę
I głazy nagie nad przepaścią wiszą.
Tam pójdę — szukać twojej stopy śladu
I pieśni twoich w szumie wodospadu.
Na Ubocz pojdę — lub na Krzyżnym siędę
. I płakać będę...

Może mi halny wiatr zaszumi echem,
Mych słów gorących i srebrnym twym śmiechem.
Może mi potok twą piosnkę zadzwoni
Wśród ziół pachnących na leśnej ustroni,
Tam — gdzie z zawrotnych wyżyn tłum się schodzi
Świerków, pragnących przeglądnąć się w wodzie...
Gdzieś siadywała wśród wodnej topieli,
Na skale, którą śnieg piany obielił.
I gdy na rzece słońca grały łuny
Podwodnej harfy potrącałaś struny
Śpiewając słodko z ptaszęcymi chóry.
Że się dziwiły echem wszystkie góry
I wszystkie wichry przysiadły na skale
Słuchać, jak śpiewasz i jak grają fale...

VII.

Błogosławione bądźcie lasy moje
I jasne hale i cieniste zdroje!
Często tam szliśmy szczęśliwi oboje,
Posłuchać ptaków, jak o rannej porze
Witają słońca błyskającą zorzę,
Kiedy pełno muzyki jest w borze.
I w cieniu świerków błądzący o świcie
Wędrując ścieżką od igliwia śliską,
Lub przez cierniste przechodząc podszycie
Szliśmy się patrzeć, kędy zorza tryska
I w kroplach rosy skrzy się rozmaicie.
— Przez parie dzikie szliśmy i urwiska,
Albo na wonne wychodząc poręby
Rwaliśmy duże poziomek rubiny,
Lub zwiedzaliśmy zroszone gęstwiny,
Słuchać, jak dzwonią wywilgi i zięby
I zbierać grzyby i leśne jeżyny.
— Drzewa się tobie kłaniały! — I gaje
Szumiały tobie najpiękniejszym szumem!
Głosem cię srebrnym witały ruczaje,
Świerków brodatych otoczone tłumem
A tyś uśmiechem jasnym dziękowała
I pełna w sobie tej radosnej dumy
Byłaś jak anioł błękitna i biała,
Idąc wśród świateł grających i cieni
Pod baldachimem pachnącej zieleni...
— I tak nam błogie upływały chwile
Przy lasów szumie i śpiewie strumieni.
Ja ci tęczowe chwytałem motyle.
A tyś mi śmiechem dziękowała za to.
...I takie było całe nasze lato.

VIII.

Pamiętam — Wieczór ozłocił już skały,
Kiedy oboje wyszliśmy na górę,
Patrząc na słońca gasnącą purpurę...
I tam poszliśmy, gdzie wyniosłe stały
Jodły, z płomieniem zachodu na czołach.
I jak ogromne wojsko Archanioła
Złotymi skrzydły na wietrze szumiały.
A słońce krwawe było w gór świątyni,
Jak wieczna lampa, co się cicho żarzy
U Przedwiecznego niebieskich ołtarzy.
Giewont — jak kapłan, co obrzędy czyni...
I szept modlitwy w świerków płynął tłumie,
Który stał słońca karminem oblany,
A w górze jodły grały... — jak organy
„Te Deum“ w mrocznym, niezmierzonym tumie.
W dole — nad rzeką — słowiki jak dzwonki
Dzwoniły czasem cicho jak śród sumy
I drzew się wtedy pochylały tłumy.
— I jak kobierce złote były łąki..
Wtedy się modlić poczęliśmy razem
I tak stojący na wysokiej górze,
Byliśmy jak ci, co stoją na chórze.

A księżyc zdał się ogromnym topazem,
Który się jarzy na bladej koronie
Gwiazd, co dotknięte anioła pochodnią,
Nieba połowę rozświeciły wschodnią.
A słońce nikło już na nieboskłonie
Błyskając jeszcze purpurą i złotem.
I chociaż zachód płonął rozpalony,
Noc już w swe zimne ujęła nas szpony,
Gdy schodziliśmy w dolinę z powrotem.

IX.

Są pewne takie miejsca pośród boru,
Co wyglądają jak przedsionki piekła
Albo siedlisko anioła pomoru.
Gdzie wroga jakaś moc drzewa urzekła,
Że stoją nagie, uschnięte i sine,
Jak trupy śmiercią gwałtowną dotknięte...
— W taką to jedną upiorną dolinę
Duchy nas jakieś zawiodły przeklęte.
Ledwośmy na dół — w drzew zeschłych gromady
Zeszli, — mróz jakiś przejął nas do kości
A serca nasze strach owionął blady...
I uwierzyłem, że duchy ciemności
Włóczą się tutaj krwi łakome — zgrają
I jak mi stara góralka raz rzekła,
Że dziwnie takie miejsca „obdzierają",
Jakby tu było gdzieś wejście do piekła.
I stanęliśmy tam przez chwilę niemi
Z jakowymś lękiem i obawą w duszy,
Wśród drzew umarłych i na zgniłej ziemi.
Mówić się nawet baliśmy i ruszyć...
— Wtem — drzewa czarną okryte żałobą
Jęknęły z wiatrem jak upiorów tłuszcza.
A tyś uciekla — Ja biegłem za tobą
A poza nami wyła głucho puszcza.
Jakby nią czarni wstrząsali anieli...
I już nie szliśmy tam od tego czasu,
Jakbyśmy czarta albo śmierć widzieli
Idącą cicho wśród umarłych lasu.

X.

Często jeszcze mi się marzy
Toń jeziora srebrno-sina —
I bezdenna gwiazd głębina
I rozkoszne dreszcze wrażeń.
Czuję jeszcze! — Czuję jeszcze
Te cudowne szczęścia dreszcze!
Widzę... — Widzę!! — Śniegi białe.
Szare skały, czarne groty!
I księżyca blaskiem złotym
Wyzłocone wody całe!
— Czółno lekko się kołysze
I płyniemy przez gwiazd chmury,
Hen — w błękitną nocy ciszę...
Widzę tylko gór kontury
I plusk wody tylko słyszę...
I w te dźwięki zasłuchani,
Tak płyniemy w jasne dale.
A ty, — srebrnych głębin pani,
Prujesz wiosłem złote fale,
A jeziora wody czyste
Odbijają twoje lica
I twą postać od księżyca
Widzę jasną i srebrzystą...
Księżyc usiadł nam na sterze
I wiezie nas w dal
Ponad chmurek białych pierzem...
— Słychać jeszcze grzmot daleki
Spadających fal...
Ach! — tak płynąć całe wieki
W ten kraj świateł, cudny, złoty!
Przez szum lasów, — kaskad grzmoty —
Na szafirze wód...
I zapatrzeć się bez końca
W świat czarownych barw tysiąca,
Marzeń... sennych złud...

Dokończenie w nast. numerze

Powszechna mobilizacja serc.

Z frontu nadchodzą niepokojące wiadomości:

Wróg stawia zacięty opór.

Trzeba zabrać wszystkie siły i środki, aby zadać mu ostateczną klęskę.

A chwila rozstrzygająca zbliża się.

Kto żyw na pomoc!

Została ogłoszona powszechna mobilizacja serc.

A więc wszyscy do walki!

Do walki z mrozem i głodem!

Wszyscy w szeregi pomocy zimowej bezrobotnym.

Zmobilizujmy nasze gorące serca, a zwalczymy mróz.

Nikogo nie powinno braknąć, a więc i nas młodzieży,

Nieśmy pomoc czy to bezpośrednio, czy tez przez przypominanie obowiązku ojcom i braciom naszym.

Wszyscy na front!

„sl" III. gimn.

FELIETON.

Wszeteczeństwa niepoczciwych scholarów.

Od redakcji: Onegdaj podczas oberwania się chmur nad Tarnowem znaleziono osobliwy list, który pieczęcią Mikołaja z Nagłowic zaopatrzony wszem wobec i każdemu z osobna ku wiecznej rzeczy pamiątce przekazujemy.

Jaśnie Wielmożnemu Panu

Panu Andrzejowi Trzecieskiemu, kasztelanowi niebieskiemu, Staroście w tysiącznym pierwszym okręgu nieba, Panu swemu zawżdy Miłościwemu i Łaskawemu.

A gdy mię oni wdzięczni przyjaciele moi, oni anieli święci za oną furtę niebieską wypuścili, snadnie na chmurkę siadłszy na oną grzeszną ziemię pojechałem, boć nie wadzi się też czasem i do swoich krajów przejechać, gdzie są ludzie pomierni, trzeźwi, obyczajni, a iż się rozumem a poczciwymi naukami parają. A wszakoż niedługo było mi jechać. Nad miastem Tarnów, ziemie krakowskiej, niedaleko Wątoku zeszedłem na ową ziemię. A gdy tak stojąc nie mogłem zmiarkować, w którą stronę się zadać, wyczytałem wnet, że jest to ono III Gimnazjum, ona szkółka, gdzie za młodu bawią owymi gramatykami, logikami, arytmetykami, albo owymi zawikłanymi poetyckimi fabułami: jako Ceres ludziom głowy odmieniała albo jako Ulisses pływał, albo co Helenka broiła, albo co Penelope czyniła.

Rozmyślając się na ten wartogłówny a dziwnie zamięszany żywot ludzki i medytując jakoby sobie snadnie a roztropnie poczynać, widzę, że chmara wielka chłopaczków a dzieweczek nadobnych z wielkim wrzaskiem a łomotem weszła do szkółki. Poszedłem za nimi, boć ciekawy byłem, czy się czasy zawżdy mienić muszą, jako mądrzy powiadają.

Była to z a b a w a s c h o l a r ó w a więc pilnie wypatrywałem, iż, jak wiesz, zawżdy byłem zabawion towarzystwem a muzyką tak z natury, żem rzadkiej której nie umiał. A i scholarzowi nie wadzi też czasem poskakać nadobnie i na lutence pograć, wszystko to są poczciwe zabawki, wszystko to czyści. A też nie wadzi, jeśli po temu zdrowie. i dzieweczkę wziąć, nadobnie sobie z nią poigrać, bo stąd i krotofila i ćwiczenie urość może. A stała postanowiona myśl człowieka rozważnego nielza jedno, iż zawżdy wesołych czasów używać musi, i nigdy ni ocz zafrasować nie może, Albowiem to nieszczęsny człowiek, co jako bydełko w marnym próżnowaniu czasy swe sprośnie traci, a jest tylko jako on staroświecki marmurowy filar a na nim chłop z spiże ulany, co tylko wróble albo gołębie na nim siadają, a wniwecz się nie przygodzi.

Stoję w onej wielkiej komnacie i dziwuję się niepomiernie. Nuż zasię co owych nastało pantalików, feretów, smalcowanych łańcuszków, pstrych bieretków z rozlicznymi cętkami. A snać już drugie nie tylko na głowie ale i na nogach ty pantadały, a ty ferety sobie przyprawują. Patrz zasię, co się skarbu bozego psuje na owy pozłociste nitki, na owy farboty, na owy dziwne tkanice tak szyte jako haftowane, co się atoli jich językiem tarcze nazywają, a zaś twarze wszystkie przedziwnie malowane, że malarze wzorów nie nastarczą wymyślać. Takie też owy rozliczne pętlice stroki, knafle wymyślane, dziwne sznury, a u nich kutasy, ktoby się tego naliczył a napamiętał. A to źle jest, boć cokolwiek słusznej pomiary wykroczy, to już wszystko grzech a ohyda być musi. A jakoż się tu, proszę cię, łakomstwo a łupiestwo zamnożyć nie ma? Bo to już wszystko o tym wnurzywszy łeb w ziemię myślić musi, skąd to wziąć, jakoby się innymi zrównać, a onej szarej pysze dosyć uczynić. Bo już tam wyborgować i nie zapłacić, wypożyczyć a nie zwrócić, wszystko to być musi.

A oni scholarze mają atoli cnotliwego, statecznego trzeźwego mistrza a preceptora swojego, aby nauki słuszne i obyczajnie poczciwe, jak przystojnie podskakiwać a tańcować ma się, mógł z niego pocziwy scholar brać i obaczać. Tenże preceptor tak powiadał a pouczał scholarów: —A gdy będziecz tańcował, nie bądźże też jako pień przy drodze nikomu niepożyteczny, staraj się, abyś też między statecznymi i cnotliwymi dziewczątkami nie siedział jako głucha opona na ścianie, abyś się też i do tej i do owej poczciwie przemawiać umiał, aby też z ciebie pociechę i uczciwość czasem miały. A kiedy będzież jako wół stał, tedy też z ciebie jako wół będzie. A wszakoż nie tylko nauki, ale i rozmowy poczciwe mogą niemało ćwiczenia do rozumu podać, gdyż ćwiczenie przy rozumie jest jakoby nadobne kwiecie na dobrym szczepie. A wszakoż tego trzeba strzec, aby ony rozmowy nie były wszeteczne a opiłe, a nielada o czym, jedno coby się ku poczciwemu polerowaniu a ćwiczeniu do rozumu przygodziły, A tedy burdy z preceptorami mieć nie będziesz, a nie daj się żadnemu strachowi unosić, a pomni na obietnice pośledniego preceptora a dyrektora waszego, iż żadnemu poczciwie tańcującemu bez woli jego i włos z głowy nie zginie i dwójeczka nie przypadnie. Atoli nie dajże się ani młodości, ani złemu przyrodzeniu, ani złemu towarzystwu uwodzić, bo wierz mi, to wszystko barzo twardowści źrebcy. Kto jedno chce, łacniuchno się temu i doma przypatrzeć może, z jakim ci wstydem tego na starość używają, którzy młodość swą marnie, a nierozmyślnie utracają.

A gdy on preceptor mówić a nauczać przestał, scholarze zaczęli chodzić po komnacie a ktotofilnie przygadywać. A jako już wiesz i widzisz, iż różne są przyrodzenia w każdym stworzeniu na ziemi, także też u scholarzów są, wierz mi dziwnie różniejsze, i dziwnymi sprawami i obdarzone i rozsadzone. Bo jeden srogi, drugi dobrotliwy — jeden pyszny, drugi pokorny — jeden hojny, drugi łakomy — jeden opiły, drugi trzeźwy — jeden mądry a uważnie roztropny, drugi zasię głupi a tępy, a z przyrodzenia ni

ocz niedbały. A tak aż do inszych przypadków przyrodzenia różnego, którym się każdy, kto jedno chce snadnie przypatrzyć i podziwiać może. A widamy to też, iż jeden doma źle, a swawolnie wychowany jaki jest brzydki w obyczajach swoich, tako jest niedbały w sprawach swoich, iż wszystko snadnie utracić i sam się w niwecz obrócić może. A drugi będzie dobrego a poczciwego wychowania, to wszystkie dziewczątka za nim chodząc pozierają. Widziałem, iż baczne scholarze w każdych przypadkach swoich pilnowali, aby mu która ocz psiną nie zasłoniła, a uważali, co łopian, a co pokrzywa. A też uźrałem owego sprosnego, obleśnego i przemierzłego scholarza, co się więc owo słówki niewieścimi pieści, więc się tu umizga, chociaj mu nie trzebą. A wnet uźrałem jedną tępą a bojaźliwą, gdy co chciała poważnego mówić, aliści ona piętą wierci, palce skupie, twarz muszcze, postawki stroi, rzkomo szepluni, umizga się jako czaplą w kobieli, a każde słówko na troje przekąsi.

Gdy się tak przyglądałem scholarzom, muzyczka scholarów przygrywna, a ucina od ucha:

Trąba acz jest instrument od ludzi zmyślony,
Ale na wiele przyczyn potrzebny sprawiony.
Tej się trąby głos niesie na strony rozliczne,
Podawając od siebie ony głosy śliczne.
By k'temu bębennicy nogą przybijali,
Potrzebną, by muzykę wszem gościom dawali.

A tu drugie głosy wnet się mięszają, tak że nie możesz rozeznać snadnie, co cudnie piska, a co nikczemnie bęczy, ani strunę, ani piszczałkę, ani to co cudniej piska to sobie przy pamięci zachować. Atoli czasem nadobnie też scholarze piszczą, kiedy te nadobne piszczałki dobrze umiarkują, ale jako się też roztrzęsą a rozgłobią z onego porządku swego, to już więcej sapu a kołatu, niźli zacnego piskania. Bęben kołacze a surma wrzeszczy, ano rozliczne głosy jako fletniczki z puzany krzyczą. Ano wrzask, pisk kołat, trzask, że szybeczki w szybkach drżą a trzęsą.

Chciałem uciec od onego wrzasku i sapu piekielnego, ale zawżdy wstrzymałem się, abych mógł pozierać, co dalej będzie i o onych rzeczach snadnie opisać.

Ale zawikłany świat a zamięszana a nieumiarkowana pożądliwość ciała wszystko scholarzom powichrować musi, iż się zawżdy muszą myśli ich tam ciągnąć, gdzie ich przyrodzenie wlecze. A jako mędrzec powiada: Trahit quemque sua voluptas, to jest:

„Tam wiedzie myśl płocha,
Gdzie się kto w czym kocha".

A widzimy to i we zwierzętach, boć każde z nich tego szuka w czym się kocha. Wilk kozy, a koza wrzosu, pies zająca, a zając trawy, bocian żaby, a żaba błota. Także i w zamięszanych scholarzach nie może być inaczej, jedno do której kogo nałóg a przyrodzenie ciągnie, z tą się zawżdy para i tej pilnie szuką.

Patrzę zasię, a tu scholary nadobnie się dziewuszkom pokłoniwszy zaczną różne wszeteczeństwa czynić bez wstydu, przy przytomności wszystkich, jakieś zaginasy, skrętasy, wywijasy, aż wstyd i obraza boża o tym mówić.

Czytaj zasię wszeteczny scholarzu a lichotarzu pogańskie prawa i zwyczaje, jako się około takich plugawych swawoleń zawżdy zachowywali. Czytaj co się stało Tarquiniusowi królewiczowi w Rzymie, czytajże o Salomonie, co się był na samowolę a na wszeteczność udał, czytajże zasię o onej sprosnej żenie Achabowej i o Saulu, czytajże pismo święte, a tam się nauczysz, jakie szpetne pomsty, a srogie karania wszetecznicy a swawolnice brali nad sobą i jakie bywały dokończenia ich.

Wszystkie zmysły nasze bardzo uniosłe są, a bardzo są ku każdej rozkoszy z przyrodzenia przychylne. Patrz, jako się oko kocha, gdy co pięknego po swej myśli widzi także i rączka i nóżka, kiedy się czego wdzięcznego dotyka. A gdy rozważny obyczajnie a z zrozumem tego używa, to mu nic nie szkodzi, a gdy wszetecznie a niepomiernie tego używa, tedy mu sprosna a marna niemoc, a rychła śmierć umnożyć się musi. Wiem ci ja, że trudno się obronić, boć straszneż to Syreny świata tego harcują a śpiewają około nas. Atoli przezwyciężysz je, jeżeli będziesz miał na uwadze, co Salomon pisze:

— „Strzeż się od niewiasty pięknie ubranej, azaż nie wiesz, jako już wiele ludzi dla niej srodze poginęło" A staraj się scholarzu o to, abyś nie tylko był z podskoczki sprosnymi, z woniejącymi rękawiczkami, ze pstrymi kabatki, ale abyś upstrzył nadobnie umysł stateczny twój cnotą. A iżby z ciebie perfumy zalatywały pięknych a uważonych obyczajów twoich. A jeśli cię jedni pociągną do miłości, drudzy do muzyki, drudzy cię pilno namawiać, abyś z nimi pograł w pieniądze, alboż na ceklacje na one włóczęgi nocne się puścił, to rzeknij: nie chcę!

Także też i panie matki około dzieweczek swych powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły a na wszystkc snadnie nałomny. Nie więż pani matko, dzieweczce nazbyt z młodu knefliczków, bryżyczków, pstrych sukienek jako prosięciu. Boć niech się upstrzy jako chce, niech się uperfumuje jako chce, a nie będzieli cnotą a roztropnym baczeniem zafarbowana, nie pomogą jej nic perfumy, przedsię będzie woniała jak koziczka.

Takem myślił na onej zabawie scholarów a trapił niepomiernie, albowiem patrz, iż co się kolwiek na świecie dzieje, to się wszystko marnemu ciału dzieje kwoli, nic się na miłą duszę ani na poczciwy umysł nie rozmyślając.

A przytem wiernie tego iście w. w. życzę. aby w dobrem zdrowiu w. w. się sławy pomnażało, ku czci Panu Bogu a ku sławie i ku pociesze sławnej koronie tej aby i inni przykład z tego sobie brali.

— — — — — — — —

Datum z tysięcznego dwunastego okręgu nieba dzień świętego Antoniego roku 1938.

sługa zdawna iście życzliwy
Mikołaj Rej z Nagłowic.

— — — — — — — —

Z manuskryptu niebieskiego przepisał
„sl" III. gimn.

Nasze życie.

Wynik konkursu nowelowego.

Redakcja Świtu ogłosiła tamtego roku, dla wzbogacenia pisma oryginalnymi próbami beletrystyki, konkurs nowelowy. Do grudnia nadesłano 10 nowel, z któtych 6 uznała redekcja za nadające się do druku i wydała.

Redakcja jednak życzyła sobie i spodziewała się nowel z życia współczesnej młodzieży szkolnej, nowel które by były świadectwem dzisiejszych stosunków życiowych młodzieży kształcącej się, a więc jej życia domowego, na stancjach, życie młodzieży dojeżdżającej, dochodzącej, jak w dzisiejszych ciężkich warunkach materialnych pokonuje się trudności kształcenia się, i czego spodziewa się sama młodzież lub jej rodzice, wydający ostatni grosz na jej kształcenie. Takie nowele byłyby documentum temporis i przemówiłyby swoją prawdą życiową do naszych wychowawców i władz szkolnych.

Lecz tego życzenia nie spełniono.

Dano wprawdzie dwa obrazki z życia młodzieży jako felietony: „W poszukiwaniu stancji" i „Serenadę", ale ponieważ nie miały one formy noweli, nie miały wyraźnych bohaterów uczniów lub uczennic, bohaterów w prawdziwym tego słowa znaczeniu, więc przy ocenie konkursowej nie mogły być brane pod uwagę.

Natomiast 6 wydrukowanych przez „Świt" nowel ma istotnie charakter powiastki, nikt nie może im odmówić tego miana, ale są prawdziwie uczniowskim naśladownictwem starszych pisarzy.

Nowela **„Twardy Mazur"** oddaje pojmowanie „patriotyzmu" chłopskiego wedle wzorów Rodziewiczówny, Sienkiewicza, Prusa, Konopnickiej, patriotyzmu wprawdzie dawnej daty, ale podobała się najbardziej. Przy ocenie stosowano do niej miarę oceny, jaką daje młodzież i dawna krytyka nowelom wymienionych pisarek i pisarzy. Podniesiono tu jeszcze opanowanie gwary mazurskiej, iż może służyć jako dokument języka ludowego b. zaboru pruskiego.

Nowela **„Jubileusz"** daje wyraz stosunku obcego kapitalisty pracodawcy do pracownika Polaka spełniającego sumiennie choć automatycznie swój obowiązek biurowy, w dniu jubileuszu 30 lecia spotyka się pracownik z obłudną odprawą, że „powinien zrobić miejsce młodszym". Jest to może obraz dzisiejczych stosunków, nie tylko tam, gdzie szefami są obcokrajowcy, ale nawet w urzędach polskich, ale spodziewamy się, że obraz to przemijający i chwilowy. Czytelnicy pragnęliby widzieć bohatera z większym temperamentem i odwagą cywilną względem swego szefa. Bohater tąk bierny nie imponuje. Nowela ta nie miała odpowiedniej ilości głosów za jej nagrodzeniem.

Nowela **„Sieroce serce"** podobała się ogólnie z powodu pięknego języka, malowniczych obrazów wiejskich, uznawanych widocznie przez autorkę za główną i nieodzowną cechę piękną noweli, co jednak redakcja musiała znacznie za zgodą autorki skrócić, gdyż inaczej musiałaby być podzieloną na 3 części. Niemniej podobała się z powodu stworzenia idealnie dobrych postaci na wsi, niczym we „Wiesławie" Brodzińskiego. Obyśmy takie postacie zawsze w życiu spotykali.

Nowela **„Dola marynarza"** jest wyimaginowanym obrazem życia marynarza przez współczesnego Polaka myślącego o morzu i doli i niedoli marynarza, lecz autor jej nie zapoznał się sam z okrętem ani jego częściami składowymi. Dziś każdy pragnie wzbogacić język polski technicznymi wyrażaniami marynarzy, a znajduje do tego sposobność w nowelkach wydawanych przez czasopisma LMK. Nowela ta nie dała więc tego, czego się od nowel maryuistycznych oczekuje. Nie miała też wielu głosów za jej nagrodzeniem.

Nowela **„Stach"** najlepsza w budowie, o treści na wskróś nowoczesnej i rzeczywistej w życiu rodzin górniczych, świadczy o zdolności nowelistycznej Autorki. Brak jej jednak również gwarowych wyrażeń górniczych.

Jednak miała najwięcej głosów za jej nagrodzeniem po „Twardym Mazurze" i „Sierocym sercu".

Nowela E. Bernackiego **„W pogoni za rudą"** nie była dana jako nowela konkursowa tj. bezimiennie i pod godłem, ale świadczy o sumiennym rozczytywaniu się Autora w najsławniejszym naszym powieściopisarzu śląskim Marcinku, przyswoiła sobie górnicze wyrażenia, a zarazem oddała naszą ludową gwarę małopolską, jest również wyrazem marzeń współczesnego Polaka pragnącego stworzenia „Polski C" według planów p. ministra Kwiatkowskiego. Autora jej, któremu już zeszłego roku wydał Świt dwie niemniej piękne nowele: „Jansenteruuek" i „Jak to Matka Boska z Węgier do Polski przywędrowała", prosimy o dalsze podobne nowelki.

Mimo, że konkurs nowelowy nie odpowiedział głównemu zadaniu pisma młodzieżowego, tj. nie oddał życia młodzieży, lecz musimy przyznać, że się udał, bo oddał inne zainteresowania nowoczesnego Polaka, jak dolę ludu wiejskiego, robotniczego, górniczego, marynarzy, biurowców i świadczy o poważnym myśleniu w kwestiach życiowych.

Upraszamy więc Czytelniczki i Czytelników „Świtu" o dalsze przesyłanie swych prób nowelowych i korzystania z możności ich wydawania. Gdy zyskacie sławę wśród kolegów, zyskacie ją potem i w życiu dalszym. Wszak i Mickiewicz wydał swoje „Ballady" dla „przyjaciół", a ci mu „otwarli bramy do sławy grodu".

Ponieważ nie dostarczono żadnej noweli z życia młodzieży szkolnej, pełne zebranie redakcji Świtu (w liczbie 13 osób) nie przyznało nikomu pierwszej nagrody. —

Drugą nagrodę 10 zł. przyznano noweli »Twardy Mazur« trzecią 5 zł. „Sierocemu sercu".

Po otwarciu kopert z godłem przekonano się, że autorem noweli „Twardy Mazur" jest kol. St. Lachowicz (Gimn. III) a autorką noweli „Sieroce serce" jest kol. A. Księżykówna (Lic. Handlowe).

Kol. Lachowicz przeznaczył swą nagrodę na rzecz funduszu prasowego „Świtu", za co serdeczne podziękowanie składa mu REDAKCJA.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

† Śp.
wizytator Władysław Wierzbicki

Wspomnienia z pogrzebu.

W dniu 21 grudnia b. r. licznie zebrana młodzież z okręgu krakowskiego z najgłębszym żalem żegnała na zawsze zwłoki swego opiekuna śp. wizytatora Wierzbickiego odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku, na cmentarz rakowicki w Krakowie. Tu nad ustawioną przy świeżej mogile trumną padały słowa dające obraz pracy i charakteru tego, który w trumnie już snem wiecznym spoczywał.

Śp. wizytator Wierzbicki była to dusza czysta, szlachetna, o wielkim i pięknym charakterze. Człowiek ten nie lękał się żadnej pracy, lecz owszem tak ją ukochał, że obowiązki swe pełnił nie zważając nawet na cierpienia cielesne, które dręczyły go od dłuższego już czasu. Pracował zaś długo nad młodzieżą początkowo jako nauczyciel w gimnazjach tarnowskich męskich i żeńskich, później jako dyrektor w Białej, wreszcie jako wizytator prawie wszystkich szkół średnich w Tarnowie, Brzesku, Dębicy, Mielcu i Sandomierzu.

O harcie ducha śp. wiz. Wierzbickiego świadczy mężne zniesienie kolejnej śmierci czworga jego dzieci zmarłych wskutek epidemii grasującej w czasie wojny i wielu innych ciosów, jakich mu życie nie szczędziło Znosił je zawsze z chrześcijańską pokorą.

Z ust jego każdy słyszał te słowa: O bliźnim należy pamiętać to, co dobrego zdziałał, a o nieudałych czynach zapomnieć.

Jedną z ważniejszych cech śp. Wizytatora była pamięć tak doskonała, że znał on wszystkie personalia nauczycieli i bardzo wielu młodzieży swego okręgu. Chociaż fachowo był matematykiem, jednak znał się na wszystkich przedmiotach a odznaczał się szczególnie trafną oceną dzieł i autorów naszej literatury i dawał zawsze młodzieży podczas swych wizytacyj fachowe rady i wskazówki w nauce. Toteż jak wyrażają się o nim ci, którzy go znali, pozostała po nim luka nie do zastąpienia.

Po pełnej poświęcenia i życzliwości tak dla nauczycieli jak i dla młodzieży pracy odszedł cicho do wieczności, posilony Chlebem Pańskim i pozostawił po sobie żal głęboki.

Na trumnę jego padały z nieba cicho bezszelestnie i lekko białe, jasne płatki śniegu. Tak białą i jasną była jego dusza.

Ciało spoczęło nie w rodzinnym grobowcu, lecz w ziemi w skromnej czarnej dębowej trumnie. Na mogile jego zatknięto krzyżyk — według życzeń Zmarłego.

A wśród tych, którzy go znali lub choć z daleka widzieli, pozostały niezatarte wspomnienia i cześć dla jego świetlanej postaci.

Laskówna Janina kl. VIII. w Brzesku.

SPORT

Z początkiem grudnia zorganizował Szkolny K. S mistrzostwa Tarnowa w grach sportowych na sali Sokoła

Do mistrzostw zgłosiły się wszystkie zakłady żeńskie i męskie. Zawody cieszyły się ogromnym powodzeniem.

Jak było do przewidzenia, klasę dla siebie stanowił zeszłoroczny zespół gimnazjum III. zaś pozostałe zespoły były na ogół wyrównane, jednak dał się zauważyć brak odpowiedniego przygotowania do mistrzostw. Mistrzostwa przeprowaezone były systemem pucharowym i dały następujące wyniki:

w koszykówce:

półfinał Gimn III — Gimn II 26:10 (10:8)

Finał Gimn III — Gimn II 36:12 (20:8)

Na skutek dyskwalifikacji, Gimn Kupieckie miało spotkać się w finale ze zwycięzcą z półfinałów, rozegrano mecz między półfinalistami wskutek wycofania się Gimn I, — do finału doszły dwa zespoły od dawna rywalizujące na polu sprtowym. Jednak zawody wykazały bezwględną wyższość Gimn III.

Gimn II przeżywa widoczny kryzys sportowy. Natomiast Gimn III i w tych mistrzostwach wykazało, że jest zospołem najbardziej wyrównanym i odpowiednio przygotowanym do mistrzostw, a to dzięki racjonalnej zaprawie, którą przeprowadzał kol Sikorski. W zespole Gimn III wystąpili tacy zawodnicy jak Kulikowski, reprezentacyjny, zawodnik Krakowa, Sikorski, Pankiewicz Zięba i Serafini.

W siatkówce mistrzostwo zdobyło po raz czwarty z rzędu Gimn III przed Gimn II i Gimn I.

Zawody siatkówki żeńskiej zakończyły się sukcesem Gimn Urszulanek. Zespół dobrze do mistrzostw przygotowany i wyrównalny. Warto jednak zaznaczyć, że drużyna Gimn Kingi nie brała udziału w zawodach, ponieważ została przez władze S. K. S. zawieszona.

Zawody prowadzili p. p. Janik. Gładyszowski i Ku-

likowski. Organizacja zawodów wzorowa spoczywała w rękach p. prof. Moskala i kol. Sikorskiego. Również zorganizowano turniej siatkówki, jedynek, dwójek i trójek o mistrzostwo Tarnowa, z którego **wyniki** podamy w następnym numerze.

Tempo i Sokół w mistrzostwach okręgowych w siatkówce. W przeciwieństwie do innych lat w tym roku zespoły tarnowskie odegrały b. poważną rolę w mistrzostwach, a gdyby nie słaby start, kto wie, czyby po raz pierwszy nie zdobyła któraś z drużyn mistrzostwa okręgu, co byłoby nie lada sukcesem. Jednak w rezultacie zespoły te zajęły czwarte i piąte miejsce przy różnicy dwóch punktów dzielącej ich od mistrza.

„**Azia**" III gimn.

ZE SCENY.

Ciotka Karola.

Akademickie Koło Tarnowiaków stworzyło wśród siebie koło dramatyczne, które odegrało 19. I. komedię tłumaczoną z angielskiego „Ciotkę Karola". Cieszyć się należy, że akademicy dbają o rozwój kultury teatralnej, ale tego pierwszego występu **AKT** nie możemy uważać za szczęśliwy.

Sam pomysł sztuki jest naiwny, boć trudno sobie wyobrazić, aby przebrany na ciotkę akademik mógł przez kilka dni uchodzić za kobietę i pomóc do skojarzenia małżeństw dwóch swych kolegów, a jeszcze bardziej, by mógł sam jako ciotka podobać się mężczyznom lordowi i przemysłowcowi, że za nim szaleli, a przecież ta ciotka wedle tekstu nie umiała nic mówić, jak tylko to, że pochodzi z Brazylii, „skąd i małpy pochodzą". Może taka groteska bawić akademików angielskich, ale Polacy uważają to za rzecz nieprawdopodobną.

Większy jednak błąd popełnił aktor grający ciotkę: który wystąpił w takim dziwacznym stroju, iż każdy uznałby ją za wariatkę i nie puścił za próg swego domu w obawie ataku z jej strony.

Na ogół sztuka, której bohaterami są lordowie wymagała ruchów salonowych pierwszorzędnej elegancji, a do tego zabrali się nasi artyści uczący się elegancji nad Wątokiem.

Jedynie role służących odegrano trafnie, bo te sceny dadzą się zaobserwować i wysłuchiwać nad Wątokiem.

Jednym słowem wybór sztuki nie odpowiadał sklejonemu zespołowi.

Życzymy jednak naszym byłym kolegom, aby się nie zrażali i o ile znajdą czas, zagrali od czasu jakąś polską komedię Fredry, Bałuckiego, Zapolskiej, by komedie te grali dla młodzieży szkolnej i budzili tym sposobem zamiłowanie do sztuki. rec. red.

Koleżanki i Koledzy

wszyscy na film harcerski, który zostanie wyświetlony w dniach 8 i 9 lutego w kinie »Marzenie«,

HUMOR.

NA DYSKUSJACH ORGANIZACYJNYCH.

— Czego ten Jasiek właściwie chce? Gada już pół godziny.

— Uzasadnia wniosek, że wszystkie przemówienia powinny trwać najwyżej 10 minut.

TRAGEDIA GÓRSKA.

Ona: Mam dość tych wycieczek w góry, kiedy w moich oczach w pięćsetmetrową przepaść upadł przewodnik.

On: To musiało być straszne.

Ona: Tak, no i tym bardziej, że był to przewodnik zupełnie nowy, w ozdobnej oprawie, niedawno kupiony w turystycznej księgarni.

POEZJA I PROZA.

Ona: Jestem stale jakaś nieswoja, zachciewa mi się miłości, skrzydeł..., jakiś robak toczy moje serce.

On: No, przecież są środki na robaki.

NA OBOZIE.

— Ta kawa ma jedną zaletę, jedną wadę i jedną zagadkę. Jej zaletą jest to, że nie ma cykorii, wadą, że nie ma kawy, zaś zagadką jest, z czego właściwie ta kawa jest taka czarna.

CZY MU WYSTARCZA?

— Staszek powiedz mi, czy tobie wystarczą pieniądzy? Przecież chodzenie do budy dość dużo kosztuje.

— Gdzież ta mi wystarcza, bardzo często muszę dokładać z własnej kieszeni.

CHIŃSKI AFORYZM.

„Młodzieńcze strzeż się śmierci, starcze, strzeż się miłości

POUCZENIE.

Profesor do ucznia: Ciapciński, proszę się zachowywać w szkole przyzwoicie! Pamiętaj, że nie ty jesteś tu profesorem!

KURENDA.

Zapowiedziany na sobotę odczyt kol. Ciapciusia pt. „Dlaczego jestem zawsze zdrów" — nie odbędzie się z powodu jego choroby.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz, administrator Józef Witek. Kom. ścisł. Irena Bygarówna i Łaz.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.